

lipiec-sierpień '95

na przykład

kultura i ekologia - miesięcznik

Nr 27/28

ISSN 1231-0530 INDEKS 321656

cena 1,5 zł

15 000 zł



Połowa maja. W uczelniach zaczyna się przedzaliczeniowa gorączka. Tymczasem hol głównego gmachu KUL obwieszony licznymi planszami z zapowiedzią atrakcji kulturalnych. Większość związana z dwudziestopięcioletnim istnieniem Sceny Plastycznej KUL. Na dziedzińcu uniwersyteckim wiatr wydyma ogromny żagiel z tytułami kolejnych przedstawień Leszka Mądziaka. Obok kwitną białym płomieniem magnolie. Ich tłem jest ołowiane, deszczowe niebo. Punkt światła w mroku, jakby natura mimowolnie korzystała ze stylistyki teatru.

Tak jak codzienne bytowanie zespołu jest eiche i skromne, jubileusz zapowiada się bardzo uroczyste i różnorodnie. I chociaż - jak zwykle przy takich okazjach - jubilat stoi w centrum zainteresowania, to udział w obchodach artystów pozateatralnej branży pozbawia to święto megalomańskiej nuty. Program zapowiada atrakcje różnej natury.

Trzydniowe obchody inauguruje msza święta odprawiana przez ks. prof. dr. hab. Bolesława Bartkowskiego w Kościele Akademickim.

Drugim punktem programu a zarazem uroczystym otwarciem jubileuszu jest koncert pod dyrekcją Kazimierza Górskiego. Słuchamy *Requiem* Rogera Calmela. A ponieważ emocje sterowane muzyką są tak ważną częścią przedstawień Mądziaka, ten koncert zdaje się trafnie wybranym preludium teatralnego święta. Rzeczywiście, wychodzimy wzruszeni.

Jubileuszowe obchody przenoszą się na teren Teatru im. J. Osterwy, który gra *Antygonę* Sofoklesa, wystawioną eksperymentatorsko przez Annę Chodakowską (reżyseria i obsada w tytułowej roli) i Leszka Mądziaka (inscenizacja i scenografia). Mariaż tradycyjnego teatru, gdzie tekst dramatyczny i ekspresja aktorska stanowią podstawowy środek wyrazu, z koncepcją bezsłownej wizji.

Skończyła się *Antygoną*. Dochodzi 22, czyli - według programu - zaraz początek recitalu Edyty Geppert. Chyba nie ma szans zdążyć. Szkoła, bo przecież większość z nas ją lubi. Jednak część teatralnej publiczności rażno zmierza w kierunku auli im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego, targana dylematem: uda się jeszcze wejść czy nie. Tu jednak miła niespodzianka. Koncert wstrzymamy dopóki nie przyjdą ci, co byli w Osterwie. To czyni atmosferę jubileuszu bardziej ciepłą. Te rozrzucone po mieście imprezy zaczynają się łączyć w całość. Uczestnicy obchodów przestają być anonimową publicznością, lecz czują się gośćmi. Bohater jubileuszu czujnie pełni rolę gospodarza, dbając o wygodę zaproszonych. A koncert bardzo piękny... Po nim majowa noc pełna słowików w parku naprzeciw, stwarzająca nadzieję, że następny dzień pokaże najbanalniejsze piękno tego miesiąca.

Piątek. Rzeczywiście zaświeciło słońce. Sala, w której ma się odbywać sesja „Pogranicze teatru”, udekorowana niebiesko - żółtym bukietem irysów i gałązki kwitnącej jabłoni. Publiczność też barwna, ożywiona pierwszym od kilku tygodni ciepłym dniem... Zaczyna Piotr Gruszczyński - młody, ale już liczący się już krytyk, którego opinie wyrażane w „Tygodniku Powszechnym” i „Res Publice” wiele wazą w usta-

20 lat Sceny

lanu pozycji poszczególnych przedstawień. Ostatnią premierę Mądziaka (*Szczelina*) również komentował, i to bardzo pochlebnie. Teraz zestawia dorobek Sceny Plastycznej z poszukiwaniami takich grup jak „Gardzienice”, „Sejny” czy teatr Krystiana Lupy, aby konfrontując ich osiągnięcia, znaleźć między nimi jakieś styczności. Przy źle ocenianej przez niego kondycji teatru alternatywnego w wymienionych zespołach dostrzega te, które podnoszą jego oryginalność, głównie poprzez wprowadzenie w obszar ich działań „żywołu obcego teatrowi”. Przy okazji wypływa, poruszany nie po raz pierwszy, problem teatralności tego, co robi Mądziak. Czy to w ogóle jest teatr? Gruszczyński rozstrzyga go pozytywnie stwierdzeniem, iż tu działanie zastąpione jest „dzianiem się”, a podstawowym agonem jest światło i mrok. Kolejne przedstawienie zaś nazywa raportami zawierającymi wyniki badań, prowadzonych przez Mądziaka nad tajemnicą życia i śmierci.

Obecny na sali prof. Andrzej Wirth (niegdysiejszy recenzent teatralny od lat mieszkający za granicą i pracujący w uniwersytetach Berlina, Nowego Jorku, Sydney) protestuje przeciw wpisaniu Sceny Plastycznej w kategorię teatralnego „pogranicza”. Mądziak to awangarda. Dziel Abakanowicz też nie nazywa się pograniczem rzeźby, tylko widzi się w nich straż przednią...

Kolejny prelegent - Krzysztof Miklaszewski, wygłasza odczyt zatytułowany: *Mądziak wobec tradycji*. Z góry uprzedza, że krytycy zajmujący się sztuką Mądziaka przyjmują rolę jubilerów mających dokonać cięcia brylantu. Im jest on cenniejszy, tym lęk przed błędem w sztuce większy. Pewną ręką dysponuje tylko ten, kto nie ma świadomości, ile wart ten klejnot. Po takim wstępie rozumie się wszelką ostrożność w analizie, jakiej poddaje przedstawienia Sceny Plastycznej. Podkreśla zalety prostej formy, owej „nieśmiałości środków”, która sprawia, że „mniej jest więcej”. Wnika w sposób budowania metafory, w malarskie dziedzictwo tego teatru.

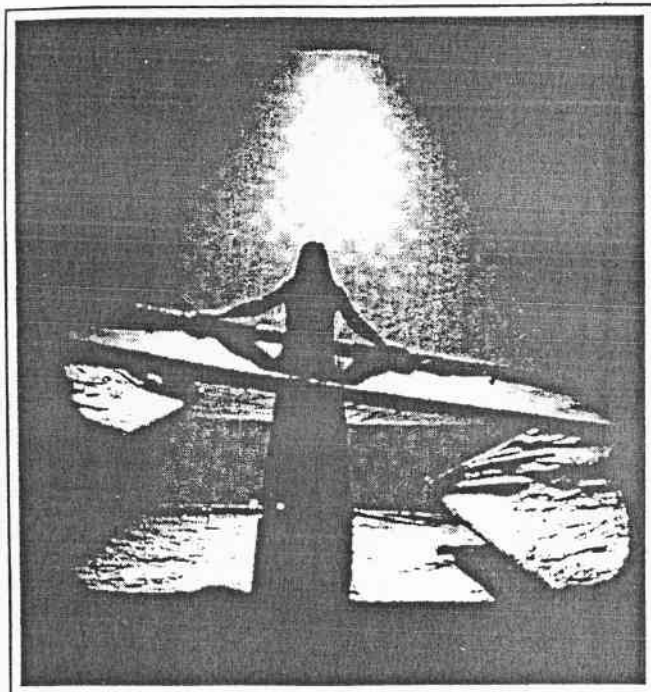
Tym razem profesor Wirth zgłasza wniosek prakseologicznego spojrzenia na sztukę Mądziaka i stawiania mu prostych pytań: jak to jest zrobione? Wyraża zdziwienie, że nie dociekają tego - jak mniema - obecni na sali studenci. Nie ma potwierdzenia jego przypuszczeń. Nikt się nie wychyla ze swoją ciekawością. Nikt też nie spieszy z udzielaniem odpowiedzi. Ani sam twórca spektakli obecny na sali, ani nikt ze słuchaczy. Trochę wiemy o teatralnej robocie Mądziaka - o zmianie zespołu przed każdym nowym spektaklem, o jego obecności na widowni podczas każdego widowiska, skąd czynnie nadzoruje operowanie światłem. Wiemy też, że dzisiejszy jubilat ma wiele tajemnic i raczej niechętnie objaśnia swoją pracę. To powstrzymuje nasze języki, a zagraniczny gość prowokuje i zawstydza...

Przerwa w sesji nadchodzi w samą porę. Ale po kawie serwowanej przez pewną firmę w celach reklamowych wracamy na salę. Stanisław Radwan, muzyk wielce zasłużony dla Sceny Plastycznej, mówi o sposobach budowania wyrazu w muzyce. Swój wykład ilustruje nagraniami ułatwiającymi nam zrozumienie różnorodnych zabiegów kompozycyjnych.

Wreszcie wystąpienie Andrzeja Wirtha. Już nie w roli dyskusanta, ale autora wykładu. W przeciwieństwie do przedmówców nie zajmuje się sztuką jubilat, ani nie przyznaje do żadnych z nią związków. Przy użyciu kaset video i objaśnień słownych, najeżonych licznymi odwołaniami do siebie tylko znanych teoretyków i praktyków teatru przedstawia warsztaty teatralne prowadzone ze studentami Europy, Australii i Ameryki. Tymczasem publiczność rzędzie w zastraszającym tempie. I już się z historii wylania moral, że nie wypada czuć się bohaterem cudzego święta. A może to tylko zmęczenie dało znać o sobie, może głód wymiół ludzi? Dawno przecież minęła pora obiadowa...

Popołudniową część zaczyna wernisaż rysunków Tadeusza Kantora, zebranych w wystawę *Projekty teatralne*. Przed Galerią Sztuki Sceny Plastycznej KUL ludzka gestwina. Przyszło tyle osób, że trzeba ustawić się w kolejkę i gęsiego obchodzić małą salkę, popijając wernisażową lampkę wina. Ilość trunku nieznaczna, ale podnosi nastrój. Chwila staje się bardziej święteczna. Chociaż samo nazwisko autora czyni w galerii święto. A tu jeszcze uroki kontaktów towarzyskich - ten entuzjazm przy spotkaniu po latach, powściągliwe ukłony bywałców. Jedyne w swoim rodzaju klimat, wart wyjścia z domu. Tyle, że prace trzeba w skupieniu obejrzeć najazutrz.

Plastycznej KUL



Impreza na półmetku. Pierwsza prezentacja autorskiego spektaklu Mądzika. *Tchnienie* z 1992 roku odznacza się wyjątkowo jasną tonacją scenicznego obrazu. Dominują w nim przypudrowane mrokiem biele i szarości, jakby w tym teatrze zwróconym „ku śmierci” wyjątkowo odkryte zostały radośniejsze perspektywy metafizyczne. Symbolika tego przedstawienia zdaje się mieć szczególnie wyrazisty związek z religią chrześcijańską.

Po nim propozycja zgola odmienna - koncert Agnieszki Fatygi. Akcent ubarwiający całą uroczystość i uwalniający ją z zamknięcia w wąskim, niejako „brązowym” kręgu. Amatorów jest wielu.

Późnym wieczorem kolejna atrakcja dla teatromanów. Teatr Witkacego z Zakopanego gra *Dr. Faustusa* w reż. Andrzeja Dziuka. Zespół głośny, przedstawienie zauważone przez krytykę, wszyscy chcieliby to zobaczyć. Udało się jednak tylko nielicznym. Nad ograniczoną do 50 osób liczbą widzów czuwa niezłomna ochrona przeciwpożarowa z Teatru im. J. Osterwy. Mnie się nie udaje.

Ostatni dzień. Pod datą „trzynasty”, ale to nic nie musi znaczyć. Pogoda popsuła się przecież nie z tego powodu. Nad Lublinem wisi pochmurne niebo. Od rana czuje się sennosc.

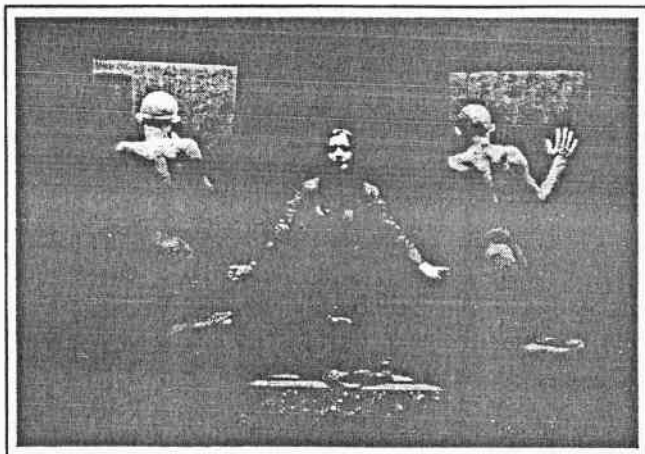
Sesję otwiera esej dr Elżbiety Morawiec *Wędrowki po transcendencji*. Jasny wywód autorki rozświetla trochę szarość poranka. Stara się ona dekodować filozofię Leszka Mądzika, odkrywa religijny aspekt braku słowa w jego przedstawieniach. Uważa, że skoro słowo jest boskim aktem kreacji („Na początku było słowo, a słowo było Boga”), twórca teatralny odważa się jedynie przyjąć pozycję demiurga zredukowanego, czyli milczącego. Postawy słusznej do swojej miary, bo religijny charakter tego teatru nie budzi u autorki wątpliwości.

Część teoretyczną jubileuszu zamyka Ewa Wycichowska, dyrektor Polskiego Teatru Tańca w Poznaniu. Opowieść o swoich poszukiwaniach artystycznych nazwała: *Na drodze do iluminacji*, z góry zastrzegając, że nie rości sobie pretensji do fachowości krytyka w ocenianiu swoich dokonań. Rzecz - zastrzega Wycichowska - będzie miała charakter zwierzeń człowieka świadomie korzystającego z różnych źródeł inspiracji przy dochodzeniu do własnego stylu twórczego. Mówi z wdziękiem i bezpretensjonalnie, zgrabnie łącząc skromność ze świadomością własnych osiągnięć.

Ledwie umilkły oklaski dla referentki i skończyły się do niej pytania, też wyjątkowo proste i naturalne, już wsiadamy do samochodów podstawionych przez organizatorów pod gmach KUL-u. One zawożą nas do Dworku Wincentego Pola na otwarcie wystawy *Zmroku*. Składa

Redakcja miesięcznika „Na przykład” wnioskuje o przyznanie Leszkowi Mądzikowi Nagrody Artystycznej Miasta Lublina. Dorobek twórcy Sceny Plastycznej KUL jest ważnym świadectwem poszukiwań artystycznych, które sytuują ten teatr na wysokiej pozycji wśród scen krajowych i zagranicznych. Autorskie spektakle Leszka Mądzika dowodzą ciągłości badań nad teatralnymi środkami wyrazu, a zbudowane za ich pomocą widowiska niosą uniwersalne w swej wymowie treści.

W bieżącym roku, zamykającym dwudziestopięcioletni okres istnienia Sceny Plastycznej KUL, Leszek Mądzik ukończył pracę nad dwoma spektaklami: *Szczeliną*, czternastym przedstawieniem swojego teatru, i eksperymentalnym wystawioną w Teatrze im. J. Osterwy *Antygoną* Sofoklesa. Obydwa zdobyły wysoką ocenę krytyki i w pełni zasługują na miano wydarzeń artystycznych roku 1995.



się na nią zestaw fotografów Stefana Ciechana, który z aparatem towarzyszy Scenie Plastycznej od początku jej istnienia. Są też fotografie Andrzeja Johna, współpracującego z teatrem sporadycznie.

Położone na obrzeżach Kalinowszczyzny muzeum sielskie w majowej szacie. Zielono. Wygracowane alejki. Kwitnie bez i niezapominajki. Jest na czym oko zatrzymać, a i tłum oczekujących na wejście wielkoświatowy. Zaczyna jednak kropić deszcz. Na szczęście dyrektor Muzeum Lubelskiego Zamek Zygmunt Nasalski kończy okolicznościowe gratulacje. Zbigniew Taranienko, znany krytyk sztuki z Warszawy, mówi krótko a dowcipnie, szefowa dworku jako gospodyni wręcza Mądzikowi kwiaty i już chronimy się w środku. Znowu lampka wina i rzadkiem wokół sali. Zdjęcia dokumentują kolejne przedstawienia, ale same też są liczącą się kreacją artystyczną.

I jeszcze raz powrót na sesję, gdzie w miejsce nieobecnej prof. Ireny Sławińskiej wystąpił ks. Marian Lewko.

Zaraz potem oficjalne zamknięcie sesji w rektoracie KUL. Tempo jubileuszowych atrakcji nie słabnie. O 19. pokaz *Szczeliny*, najnowszego spektaklu Sceny Plastycznej. Przedstawienie, które, być może, znamionuje pewien przełom w sztuce Mądzika, polegający na przywróceniu ciała aktora elementarnej autonomii.

O 20. gra Teatr „Derevo” z St. Petersburga. Podobno podbili Zachód. Ciekawe, co to jest ten ich *Jedziec*. Wiele osób na rozdrożu, bo wiadomo, że spektakl zachodzi na *Współczucie* Provisorium. Trzeba wybierać. A tu jeszcze o 20.30 koncert muzyki współczesnej, któremu towarzyszy wystawa malarstwa Leszka Mądzika. Wiele osób wie, że na KUL-u objawił się jako malarz, ale mało kto to widział. To było przecież 25 lat temu. Więc też bierze pokusa. Kto mniej stateczny - biega, opuszczając po kawalku z każdej imprezy. Sam jubilat stara się dyrgolować systemem opóźnień jak światłami w swoim teatrze.

Renaty Przemek udaje się wysłuchać właśnie dzięki awaryjnemu przesunięciu jej występu w okolice godziny 23. Jesteśmy wszak jednym wielkim jubileuszowym towarzystwem. Kawiarnia Artystyczna „Hades” wita publiczność szampanem „na koszt organizatora”, co zawsze przyjmowane jest z nieodmiennym entuzjazmem. No i już piosenkarka śpiewa swoje trochę bulwersujące tekstem piosenki z towarzyszeniem zespołu o niespotykanym instrumentarium.

Kiedy wokalistka zmęczona bisami schodzi ze sceny, na salę zaczyna wjeżdżać wózki z przepięknie ugarionymi zakąskami. To już naprawdę ostatni punkt programu...

Magdalena Jankowska

fol. ze spektaklu *Szczelina*, Stefan Ciechan